318/98

Wywiad ze Stanisławem Lemem - strona 5.

I/20

26. Specjalne

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

Akademickie Konto Osobiste
w
Powszechnej Kasie Oszczędności
Banku Państwowym

Bezpłatna infolinia 0-800 120 139
Internet: www.pkobp.pl

PKO BP *Blisko Ciebie*

Vivat academia

nr 8 (14)
listopad 1998 r.
ISSN 1428-3123
Cena 50 gr

Miesięcznik środowiska akademickiego Trójmiasta wydawany przez Uniwersytet Gdański

PRZEMYSŁAW JODŁOWSKI

Magister 2000 (zł)

– Dobry wieczór, ja w sprawie ogłoszenia o pomocy w pisaniu pracy magisterskiej. – Tak, słucham. – Chciałem się zapytać o zbieranie materiałów. – No, wie pan, ja się tym raczej nie zajmuję. Raczej piszę. – Czyli ja dostarczam materiały, a pan pisze, tak? A ile kosztowałoby napisanie pracy magisterskiej? – No, wie pan, to zależy od tematu. – A jak łatwy temat? – No to jakieś 2000 zł.

Zleceniodawcy

– Kim jest moja klientela? – A., niedawny absolwent, zastanawia się przez chwilę. – Najczęściej zgłaszają się do mnie studenci zaoczni. To zrozumiałe, oni mają najmniej czasu na pisanie pracy. Większość zleca także zbieranie materiałów. Niektórzy to najchętniej tylko przekazaliby temat i odebrali za jakiś czas gotowe oprawione trzy egzemplarze "swojej" pracy. Ale częściej trafiają się klienci, którzy chcą wytanić, więc każę im skompletować materiał i piszę tylko z tego, co mi dostarczą. Jeszcze inni zgłaszają się tylko po napisanie jednego lub dwóch rozdziałów.

Po 89 roku szkoły wyższe zaczęły przeżywać prawdziwe oblężenie. Z roku na rok padają rekordy dotyczące liczby kandydatów na jedno miejsce. Do pójścia na studia jednych skłania chęć zdobycia wiedzy, innych – perspektywa bezrobocia. Utarło się więc przekonanie, że Polacy zaczęli inwestować w wiedzę. Jednak niektórzy inwestują tylko w tytuł.

Dokończenie na str. 12

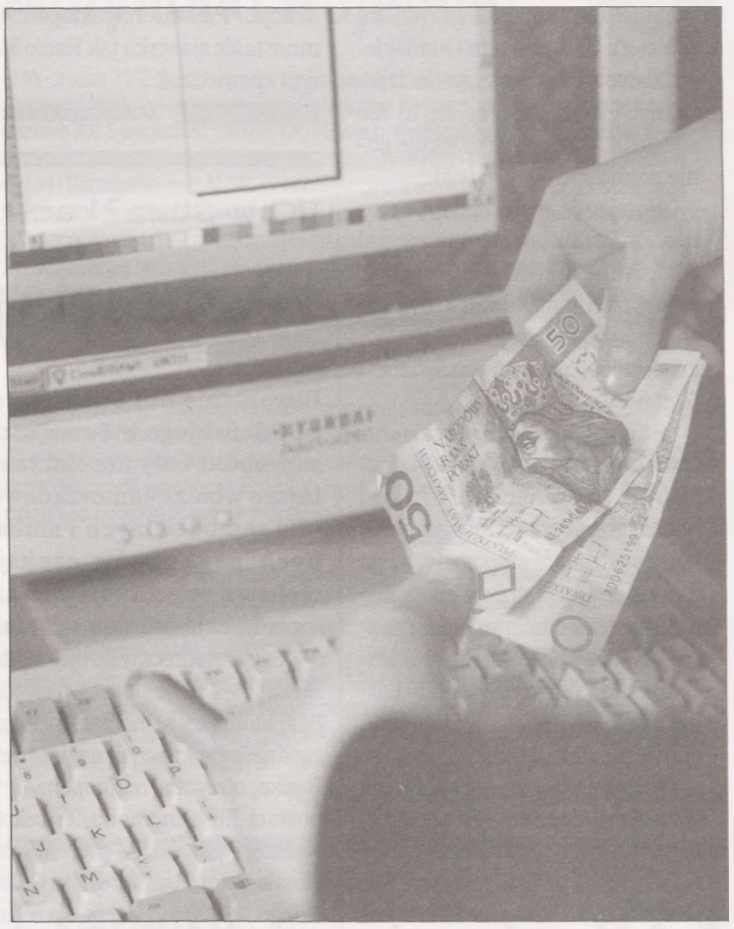

Foto: K. Knap

Vivat academia # 8 *w numerze:*

Str. 2. Mistrz na UG

Str. 9. Nauka pływania

Zimny wiatr, słota, chmury na niebie i w głowie, pośpiech, niewyspanie, jazda hałaśliwym tramwajem... Jednym słowem - pierwszy dzień na uczelni.

Str. 11. Konnak, Skiba, buraki czyli Fuksówka

Fuksufkę prowadzili Konnak i Skiba i to było jej największym minusem. Oni dawno przestali być śmieszni.

Str. 15. www.seks.com.pl

Rozwój erotycznych usług internetowych psuje szyki rodzicom, wychowawcom i moralistom wszelkiej maści.

Str. 16. Skąd my to znamy

W samym środku tego kotła siedzą poszkodowani, czyli węgierscy studenci, którzy w semestrze letnim szukali pieniędzy na czesne, a w semestrze zimowym już nie muszą.

MARCIN PLIŃSKI

Płacić, nie płacić za studia

Problem odpłatności za studia nurtuje od dłuższego czasu nie tylko polityków, ale ostatnio również szerokie kręgi społeczne. Wielokrotnie dziennikarze zwracali się do mnie z zapytaniem o przedstawienie swojego zdania na ten temat. Uważam, że funkcjonujący system studiów bezpłatnych całkowicie się przeżył.

Złożyły się na to dwie przyczyny. Przede wszystkim ograniczenia finansowe wynikające z niepełnego pokrycia przez budżet państwa kosztów nauczania (pensje nauczycieli akademickich) i utrzymania (świadczenia materiałowe). Od wielu lat szkoły wyższe były zmuszone do wypracowywania przychodów własnych w celu znalezienia brakujących środków na pokrycie niezbędnych kosztów. Dochody te nie pozwalają na racjonalne zbilansowanie budżetu, co w efekcie w przypadku wielu szkół skutkuje kumulującym się z roku na rok deficytem. Deficyt ten niestety nie jest pokrywany przez resort poprzez zwiększenie dotacji. Aby szkoły wyższe mogły jakoś funkcjonować, zwiększa się ofertę studiów płatnych, co pozwala zmniejszyć rozmiary deficytu. Jest to istota mechanizmu finansowego państwowych szkół wyższych, wymuszonego zresztą przez państwo. Tak więc to nie szkoły wyższe odstąpiły od powszechności bezpłatnej nauki, a zostały do tego zmuszone. Prawda, że w wielu krajach świata stopień odpłatności wykazuje wyraźne zróżnicowanie.

Dokończenie na str. 8

Powrót z gwiazd

*Ze **STANISŁAWEM LEMEM**, autorem blisko 50 książek, jednym z najbardziej znanych polskich twórców na świecie, filozofem, o mijającym stuleciu i wyzwaniach następnego wieku rozmawia Tomasz Stoppa.*

Wiek XX dobiega końca. Wypełniły go dwie wojny światowe, narodziny, rozwój i rozkład totalitaryzmów. Jakie nadzieje wiąże Pan z nadchodzącym stuleciem? Co nas czeka?

Nie spodziewam się, że następny wiek będzie czasem wznoszenia się wszystkiego w regiony dobra, postępu, wolności i szlachetności. Człowiek takim niesympatycznym jakim był, pozostanie. Wojny były, wojny będą. Pojawi się cała masa innych nowych problemów, których się wcale nie spodziewamy, albo których tylko częściowo się domyślamy. Z pewnością nastąpią olbrzymie zmiany technologiczne, których nadejście już teraz jest widoczne. Za tym nie musi iść udoskonalenie samego człowieka w sensie fizjologicznym, długości życia itp. Człowiek niewiele zmienił się od 200 tys. lat – odkąd wyszedł z jaskini jest tym samym *homo sapiens*. Odmieniliśmy kulę ziemska dzięki technologii, która rozwijała się tak wspaniale, że teraz obraca się przeciw nam. Inwazja technik wymyślanych przez człowieka jest kolosalna. Jakieś 7-8 lat temu, pewien Amerykanin stwierdził, że zna doktora, który wyklonował człowieka. Fachowcy uznali to za fikcję i nonsens. Obecnie się o tym pisze, pierwsze przerażenie minęło i wszyscy do takiej możliwości się przyzwyczajają. Nie wiemy czy te wichury postępu będą nas uszczęśliwiały czy martwiły. Postęp technologii jest jak czołg, który miażdży wszystkie indywidualne i zbiorowe opory, nawet kościoła i nie ma na to żadnego sposobu. Sprawy, które poruszałem kiedyś w moich opowiadaniach fantastycznych i traktowałem jako odległą przyszłość nie do ziszczenia za mego życia, są dziś rzeczywistością.

W roku 1992 opublikował Pan na łamach paryskiej "Kultury" tekst pt.: "Sex wars, czyli świat i Polska". Ostrzega w nim Pan przed konsekwencjami jakie spotkają nas na skutek takiego jak obecnie wzrostu populacji.

Moje wyobrażenia o niebezpieczeństwie bomby demograficznej ostatnio całkowicie się sfalsyfikowały. Jak wynika z ostatnich danych ONZ w krajach najbardziej uprzemysłowionych nie można mówić nawet o prostej reprodukcji ludności. By taka reprodukcja zachodziła potrzebne jest statystycznie 2,1 dziecka na płodną kobietę (oczywiście jest to statystyka, bo dzieci nie rodzą się w ułamkach). Okazuje się, że w Polsce docieramy zaledwie do 1,89 – 1,90, a w Niemczech, czy Włoszech jest jeszcze gorzej. Według długofalowych prognoz demograficznych społeczeństwa bogate i rozwinięte starzeją się. Coraz mniej ludzi młodych, zdolnych do pracy musi utrzymywać coraz większą rzeszę do pracy niezdolnych, emerytów i rencistów, starców i staruszek. Dzięki postępom medycyny życie ludzkie wydłużyło się. Młode społeczeństwa już są w mniejszości i nie należą do światowej czołówki. Ameryka jest wyjątkiem dzięki stałej transfuzji imigrantów. W lepszej sytuacji jest Afryka i subkontynent azjatycki, w kierunku którego będą przemieszczały się procesy populacyjne.

Jak zapatruje się Pan na głoszone tu i ówdzie wizje świata opanowanego w XXI wieku przez konflikt Północy z Południem. Czy taki nowy antagonistyczny podział świata jest możliwy?

Nie mam oczywiście stu procentowej pewności, ale wydaje mi się, do zderzenia kultur: islamu z chrześcijaństwem nie dojdzie. Wydaje mi się to mało prawdopodobne. Dwubiegunowy do niedawna świat, gdzie na jednym biegunie były Stany Zjednoczone, a na drugim Sowiety zmieni się raczej na wielobiegunowy. Obecne konflikty lokalne mają suwerenny charakter - strony nie występują jako marionetka sowiecka, a druga jako marionetka amerykańska. Stany Zjednoczone ani mogą ani chcą odgrywać rolę żandarma, więc należy się spodziewać dosyć chaotycznego świata.

Chciałbym teraz zapytać Pana o Pańską twórczość, której ważna część zalicza się do tzw. gatunku *science fiction*, a Pan powszechnie uważany za jednego z najważniejszych jego przedstawicieli. Co skłoniło Pana do wyboru tego gatunku?

Muszę zaznaczyć, że za ambasadora sf się nie uważam. Literatury sf od wielu lat nie czytam, bo to słabe jest na ogół. Czasami próbuję w telewizji oglądać amerykańskie produkcje, ale prawie natychmiast zmieniam program, gdyż jest to okropnie naiwne. Prezentowana tam wizja Ziemi, astronautyki, kosmosu jest fałszywa. Wszystko po to, by telewidzom się podobało. To dla mnie nie jest warunek ani wystarczający, ani usprawiedliwiający. Można powiedzieć, że ja się "wykarmiłem" podstawową wiedzą na temat takich dziedzin nauki jak: fizyka, chemia, biologia, astronomia i kosmogonia i być może to zadecydowało o wyborze takiej strategii pisarskiej. Z pewnością nie zasiadałem do maszyny z zamiarem obwieszczenia ludzkości tego, co będzie. To, co wydawało mi się 40 lat temu naiwną fikcją dziś się urzeczywistnia, ale często w sposób, który mnie samego potrafi przerazić. Mimo humorystycznego kostiumu starałem się przedstawić nasz gatunek jako racjonalny. Tymczasem... Czy ja byłem zdolny pomyśleć, że jednym z głównych zmartwień administratorów internetu będzie walka z pedofilią? Tego rzeczywiście się nie domyślałem. Można było sobie wyobrazić łączność sieciową, ale że posłuży ona do przekazywania pornografii dziecięcej? W ogóle wydaje mi się to powiązane z drzemiącą w nas skłonnością do poszukiwania tego czego robić nie wolno i to robimy. Ta właściwość rzeczywistości wychodziła zupełnie poza granice mojego pola widzenia. Nawet gdybym o tym pomyślał, to nie odważyłbym się tego napisać, bo wydawałoby mi się to szaleństwem zwyrodniałej imaginacji.

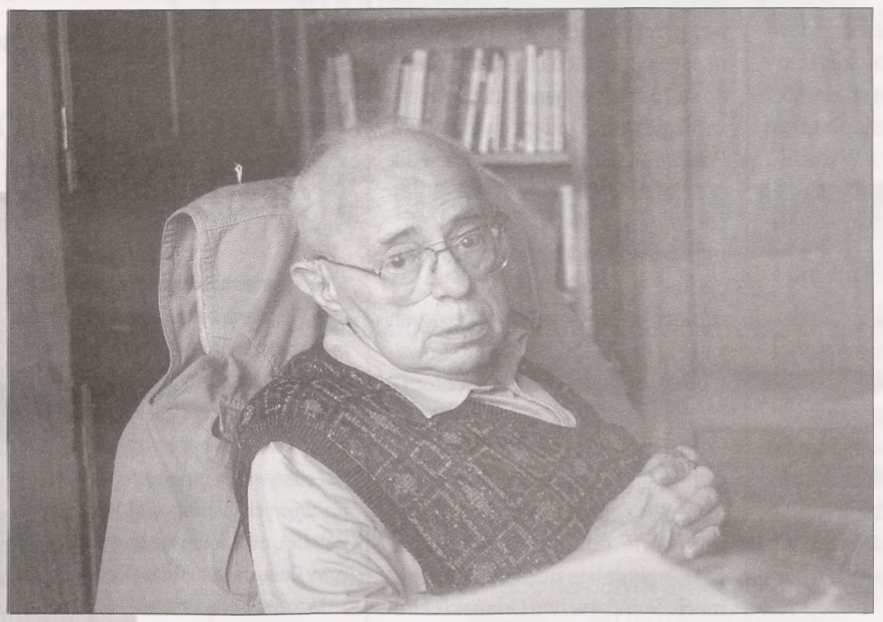

Foto: T. Jóźwiak

Jest Pan uważany przez wielu za jednego z najważniejszych współczesnych filozofów polskich. Filozofia polska w XX wieku zaliczana była do elity europejskiej, czy mógłby Pan powiedzieć co dla Pana jest w niej najcenniejszego?

Dla mnie miarą wartości filozofii jest jej trwałość i przeżywalność poglądów. Dlatego moim mistrzem jest Kazimierz Ajdukiewicz. Początkowo sądził on, że struktura świata uzależniona jest od struktury języka, którym się posługujemy, języka opisu. To był radykalny jego obraz. Potem przeszedł na pozycje pewnego relatywizmu. Podobnie Kotarbiński. Moim nauczycielem w gimnazjum był Ingarden, ale ja nie należałem do obozu fenomenologów i nie szanowałem ani poglądów Ingardena, ani jego teorii. Ośmieliłem się z nim nawet polemizować, oczywiście wtedy kiedy byłem już starym koniem. Osobiście uważam, że to cośmy mieli najcenniejszego to była logika: prof. Łukasiewicz, czy Alfred Tarski ze swoją definicją prawdy w naukach dedukcyjnych. To jest do dziś aktualne źródło wiedzy logicznej uznawanej w naukowym świecie, bo jest to już maksymalny pułap. Poza wymienionymi Ajdukiewiczem i Kotarbińskim w tzw. szkole lwowsko – warszawskiej można by wymienić wielu innych ważnych jej reprezentantów.

Jak Pan ocenia dorobek i stan kultury polskiej w drugiej połowie XX wieku? Czy broniła ona defensywnie i zwycięsko wartości tradycyjnych, czy też istotnie zmieniła swój charakter i miejsce w kulturze światowej? Czy mimo wszystkich nieszczęść, o czasie tym można powiedzieć, że było to "wielkie stulecie Polaków"?

Nie uważam żeby to było jakieś szczególne stulecie Polaków na tle dorobku innych narodów. Jestem przeciwnikiem nacjonalizmu w kulturze, który mówi, że Chopin jest dobry, bo był Polakiem, a inni dobrzy nie są. Jakiej narodowości jest twórca nie ma moim zdaniem żadnego znaczenia. Kultura jak i nauka jest dziedzictwem międzynarodowym. Jeśli chodzi o to co było w naszej kulturze cenne, to nie ma tego zbyt wiele. Mamy Miłosza, który jest ekstraklasą i jako myśliciel jak i poeta. Był Gombrowicz, którego, jak przeczytałem w jednej z książek o nim, zarówno emigracja jak i kraj usiłowali trzymać "pod kanapą", żeby nie zrobił się za duży. Był Schulz, którego zabili Niemcy. Tu trzeba dodać, że nieszczęściem naszym było, iż zarówno Niemcy jak i sowieci stosowali podobne metody i systematyczność w likwidowaniu fizycznym naszych wybitnych umysłowości. Poniekąd można by rzec, że uratowało się to, co uciekło. By właściwie móc ocenić nasz dorobek musi on przejść przez sito jakim jest czas. To co jest wartościowe przechodzi do następnej generacji.

Od kilku stuleci trwa w naszej kulturze konflikt między naukowym i religijnym obrazem świata. Można nawet powiedzieć, że jest to jedna z najważniejszych charakterystyk epoki do której się sami zaliczamy. Czy sądzi Pan, że druga połowa naszego stulecia przyniosła ważne zmiany w charakterze tego konfliktu?

Osobiście nie widzę nic wspólnego między wiarą i nauką w tym sensie, że wiara nie ma nic do nauki, a nauka do wiary. Własność elektronu nie będzie przecież zależeć od tego co orzeknie Synod czy Papież. Przecież Chrystus rządzi królestwem, które nie jest z tego świata – to jest zupełnie inny świat. Nauka nie produkuje tego co jest niemożliwe. Nigdy nie uwierzę, że nauka może udowodnić istnienie Boga, bo to jest zupełnie inna sfera pojęć, nie jest ona styczna. To tak samo jakby twierdzić, że wiara może mieć pomoce szkolne. Dlaczego sądzić, że ewolucja naturalna jest czymś złym? Stary Testament, czy przekaz ewangeliczny to jest coś zupełnie innego od teorii ewolucji. Oczywiście są tacy wariaci, którzy twierdzą, że świat powstał przed chwilą, a nam do głów została włożona taka pamięć, że istniała jakaś przeszłość. Byli i tacy co sądzili, że Pan Bóg stworzył świat razem ze wszystkimi wykopaliskami paleontologicznymi, tzn., że dinozaury nigdy nie istniały, tylko Pan Bóg włożył w skorupę Ziemi szczątki, by nam się zdawało, że istniała jakaś geologiczna przeszłość Ziemi. Ale to nie ma nic wspólnego z wiarą. To są jakieś umysłowe dziwactwa. Polegam na zdrowym rozsądku. Istnieje zwyczajna historia i koniec. To bardzo przykre, że trzeba było czekać kilkaset lat, ażeby Papież mógł powiedzieć, że nie inkwizycja, a Galileusz miał rację.

Dokończenie na str. 17

STANISŁAW LEM

ur. w 1921 r. we Lwowie, absolwent Wydziału Medycznego UJ. Filozof, prozaik, eseista, poeta, dramaturg.
Debiutował jako poeta w 1946 r. na łamach prasy literackiej. Do Jego najbardziej znanych powieści i dzieł filozoficznych należą: „Czas nieutracony" (1955), „Dzienniki gwiazdowe" (1957), „Powrót z gwiazd" (1961), „Summa Technologiae" (1967), „Filozofia przypadku" (1968), „Fantastyka i futurologia" (1970), „Sex wars" (1996).
Autor blisko 50 książek, przełożonych na 37 języków, wydanych w ponad 20 milionach egzemplarzy.
W ostatnich dniach na półki księgarskie trafił 1. tom nowej edycji Jego „Dzieł zebranych".
W końcu października otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Powrót z gwiazd

Dokończenie ze strony 5.

Uważam, że najlepiej jest kiedy panuje wyraźna suwerenność wiary i suwerenność nauki. Nauka powinna rozwijać się w całkowitej niepodległości, choć i tak wiadomo, że będzie ona w pewnym stopniu ograniczana przez polityków, którzy wyznaczają kwantum jakiejś subwencji, dotacji, dzięki którym nauka może się rozwijać.

Wypowiadał się Pan wielokrotnie negatywnie o postmodernizmie. Czy zechciałby Pan powiedzieć dlaczego tak negatywnie ocenia Pan ten kierunek?

Postmodernizm jest po prostu odmianą nihilizmu. Nieprawdą jest, że wystawienie w galerii wszelakiego śmiecia sprawi, że to będzie sztuka. To nadal będzie śmieć. Widziałem tego przykład w albumie z muzeum Bazera. Podobnie w dzisiejszej poezji. Opowiadał mi znajomy, że do redakcji Tygodnika Powszechnego przychodzą stosy wierszy od młodych ludzi. Każdy chce pisać. A pisać wiersze jest teraz bardzo łatwo, ani rymów nie trzeba, ani rytm jest nie potrzebny, nie trzeba nic wiedzieć ani o stopach, ani o jambach, ani o niczym. Można pisać co się chce i jak się chce. W ten sposób na skutek zbyt wielkiej wolności wypowiada się każdy kto chce, a nie ten który ma coś do powiedzenia. To mnie przeraża, bo to jest nadużycie wolności. Wtedy pojawiają się wyboczenia i zwyrodnienia.

Jak ocenia Pan filozofię postmodernistyczną, np. Derridę?

Nie, to jest po prostu blaga. Pan Derrida wymyśla różne ciekawe rzeczy, że nie ma żadnej prawdy, że wszystkie rodzaje narracji są równoważne... Kupiłem jego "Grammatologię", bardzo grubą i muszę przyznać, że po kilkunastu stronach dałem spokój, bo szkoda czasu na czytanie tego. A że to jest popularne to inna rzecz. To jest szantaż nowoczesnością, to jest po prostu moda. Profesor Kotarbiński mawiał, że niektórym wydaje się, że tam gdzie jest ciemno tam jest głębia, a tam gdzie jest głębia tam widocznie kryją się wielkie złoża mądrości. Takich szalbierzy, niestety, nasza kultura wytwarza i oni po niej sobie pływają, by potem zapaść się w nicość. Co ciekawe, z omówień mojej twórczości wychodzących spod piór amerykańskich sawantek, dowiaduję się, że ja jestem postmodernista! Kiedy pisałem wiele ze swych rzeczy nikt w ogóle nie znał takiego słowa: postmodernizm. Teraz okazuje się, że pisałem tak jak sugeruje Derrida czy Foucoult.

Niektórzy sądzą, że transplantacje to nowy kanibalizm o nieobliczalnych skutkach moralnych. Czy Pan podziela to zdanie?

Nie. Muszę powiedzieć, że całkowicie wystarcza mi to co powiedział Papież, że rzeczą szlachetną i właściwą jest ofiarować co jeden człowiek ma i posiada innym ludziom za życia i po śmierci także. To nie jest żaden kanibalizm. O kanibalizmie mówimy w tym momencie, gdy ktoś robi z kogoś kiełbaskę. Żadnych takich zachęt nie słyszałem. Jeśli natomiast ktoś ginie w wypadku samochodowym i jego młode, zdrowe serce może komuś uratować życie, to czemu nie? Z założenia transplantacja jest wyłącznie pośmiertna. Nie można dać nikomu serca inaczej aniżeli umierając samemu. To, że jeden brat chce ofiarować swoją nerkę drugiemu uważam za bardzo serdeczne. Ja nie widzę w tym żadnego kanibalizmu. Oczywiście zdarzają się w tej dziedzinie straszne nadużycia. Słyszy się o tym, że przybyszów z innych ubogich krajów otumania się narkotykami i wycina nerkę by na tym zarobić. Takie rzeczy powinny być karane wieloletnim więzieniem.

Sporo obaw wzbudzają także informacje dotyczące możliwości klonowania człowieka. Co Pan sądzi o tych obawach?

Teoretycznie jest to możliwe. Po pierwszych gwałtownych reakcjach teraz nastąpiło pewne uspokojenie. Należy pamiętać, że długie szeregi identycznych Einsteinów i Merlin Monroe, w tysiącach egzemplarzy, są możliwe tylko na okładkach kolorowych magazynów. Powtórzyć człowieka można tylko w sensie biologicznym, genotypowym. Dziedziczność w zakresie wykształcenia i wpływów socjalnych będzie zupełnie inna. To nie tak, że jest wszystko jedno, czy ktoś wychował się w jaskini przed dwustu tysiącami lat, czy dzisiaj.

Polska po niemal półwieczu rządów komunistycznych stała się państwem niepodległym. Czy mógłby Pan powiedzieć co złego, a co dobrego stało się w życiu politycznym po 89 roku?

Oczywiście sama wolność jest wielką wartością z tym, że trzeba ją umieć zagospodarować. Gdy w 1988 roku wróciłem do Polski nikt nie przypuszczał, że za rok odzyskamy niepodległość, a minie jeszcze rok i Sowietów nie będzie. Pamiętam moje wzruszenie kiedy najstarszy wiekiem, senator Stomma otwierał pierwsze posiedzenie izby wyższej parlamentu. Potem niestety było gorzej. Pierwszym naszym nieszczęściem była tzw. "gruba kreska", potem Wałęsa ze swoją "wojną na górze". Równocześnie mieliśmy nadzwyczajną passę. Związek Radziecki powalony kompletną niemocą rozpadł się. Niemcy zjednoczone, ale przez to zjednoczenie nie będące już lokomotywą, a krajem z ogromnym bezrobociem. To nie była zła sytuacja dla nas. To była dla Polski sytuacja wymarzona, ale nie potrafiliśmy z niej skorzystać. Nie mieliśmy elit politycznych, które potrafiłyby w warunkach demokracji urządzić Polskę tak by była ona krajem coraz lepszym i coraz sprawiedliwiej rządzonym. Nie mamy niestety w Polsce polityka formatu Piłsudskiego. Dzisiejszą sytuacją w Polsce jestem bardzo zmartwiony.

Chciałbym teraz spytać o Pański stosunek do okresu PRL-u. Czas ten dziś jest często oceniany wyłącznie negatywnie. Czy Pan się z takim stanowiskiem zgadza?

Teraz prawie każdy w Polsce jest antykomunistą. Niektórzy powiadają, że okres PRL-u to była czarna dziura. To nie jest takie proste. Oczywiście Polska znajdowała się pod sowieckim protektoratem i nie była niepodległa, to jasne, w tym czasie były jednak różne okresy. Czytałem nie tak dawno artykuł Niesiołowskiego w Gazecie Wyborczej, z którego wynika, że chce on zupełnie marginalizować postkomunistów. Ciekawe jak to chce zrobić? Przecież oni mają za sobą dużą część społeczeństwa. To nie jest kwestia tego czy mi się to podoba, czy nie bo też wolałbym nie postkomunistyczną, ale prawdziwą polską lewicę socjalistyczną. Cóż z tego, skoro taka nie powstała?

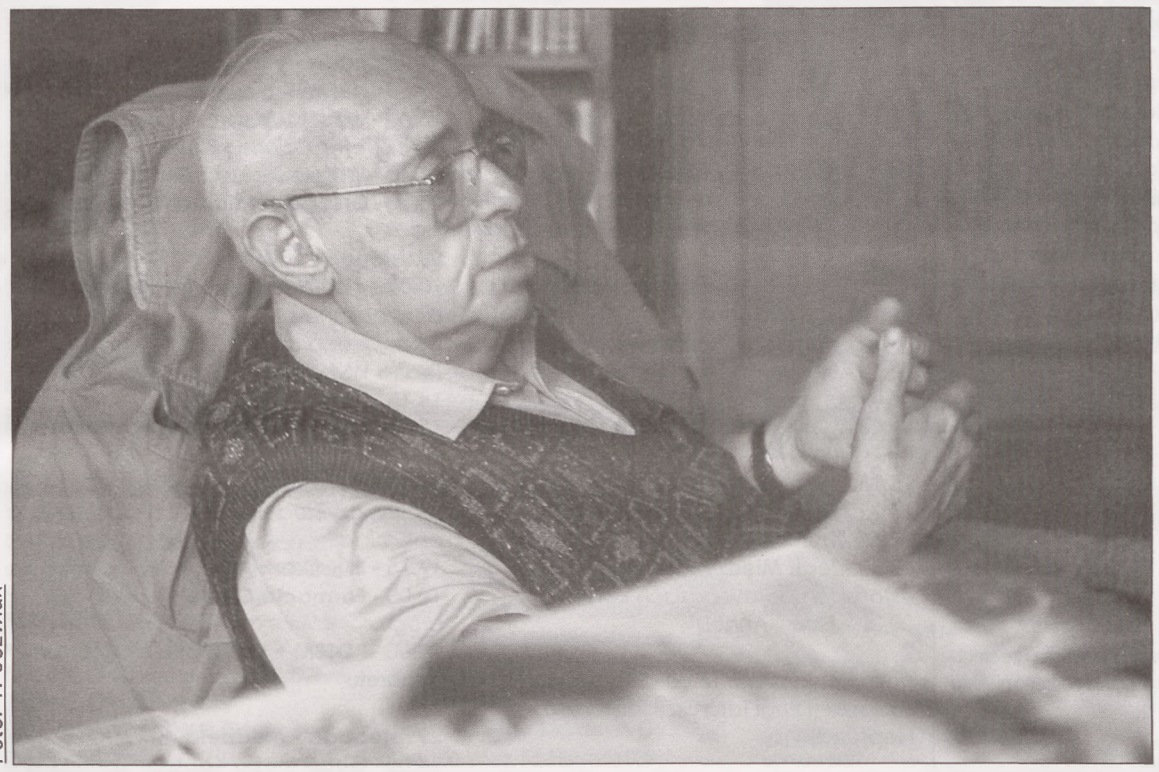

Foto: T. Jóźwiak

Z wykształcenia jest pan lekarzem. Co stało się, że odszedł pan od zawodu, o którym marzy wielu ludzi? Czy medycyna była pana życiową pomyłką?

To nie była życiowa pomyłka. Wkrótce po maturze, mieszkałem wtedy we Lwowie, dostałem się pod okupację sowiecką. Groził mi pobór do Armii Czerwonej. Chciałem iść na politechnikę i zdałem nawet egzamin, ale jako syn burżuja, nie zostałem przyjęty. Ojciec chcąc uratować mnie przed poborem, dzięki koneksjom które miał jako pracownik wydziału lekarskiego, załatwił mi miejsce na medycynie Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Oczywiście poszedłem, bo tak szalony by iść do Armii Czerwonej nie byłem. Potem przyszli Niemcy i na II roku studia zostały przerwane. W czasie okupacji pracowałem jako mechanik, elektryk samochodowy i spawacz. W 1945 wróciliśmy do Polski.. Zamieszkaliśmy w Krakowie. Sytuacja materialna mojej rodziny była bardzo zła. Byliśmy ubodzy. Chciałem w związku z tym podjąć pracę spawacza, ale rodzice mnie od tego odwiedli, choć mi rzucenie medycyny nie wydawało się takie degradujące. Uznałem, że rzeczywiście lepiej będzie studiować medycynę choć mnie bardziej niż medycyna interesowała biologia. Nie chciałem zostać lekarzem, lecz biologiem. Myślałem, że po skończeniu medycyny pójdę na biologię. Jednak gdy uzyskałem absolutorium okazało się, że na biologii są teorie Łysenki. Wiedziałem jednak, że to nie jest żadna biologia tylko oszukaństwo i zawracanie głowy. Zrezygnowałem więc z tych studiów.

Dziękuję za rozmowę.

Kraków, sierpień 1998 r.
Wywiad autoryzowany

Wąski margines życia

Zaufanie

- Nie mów mi o tym – usłyszałem.

***

Te chwile są trudne. Cholernie trudne. Pamiętam noc, w czasie której chodziłem z matką po ulicy. Ojciec był pijany. Właśnie wrócił z podróży. Wrócił wściekły. Wrócił wściekły, bo nieszczęśliwy. Nie miał w domu tego, co sobie wyobrażał. Awantura. Ordynarna awantura. Nasłuchiwanie z łóżka. Strach. Niemoc. I ta cholerna chęć, żeby było dobrze.

Dziecinne złudzenia, odarte marzenia o rodzinnym szczęściu. Matka mówi: – Poszlibyśmy do hotelu, ale nie możemy. Nie zameldują nas, bo jesteśmy stąd...

Co robić w tę dziwną noc. Budka telefoniczna na rogu skweru. Budka jak nadzieja. Nadzieja bez pokrycia.

Nie mówiłem o tym nikomu. To taki wielki wstyd. Mój wstyd.

***

- Nie mów mi o tym – słyszę i myślę. Myślę "dlaczego?"

***

Pamiętam rozpierającą mnie żądzę. Pamiętam chwilę, w której straciłem głowę. Bez sensu. Ot, rozpierające mnie pożądanie. Bardzo wczesne pożądanie. Niezrozumiałe i takie mocne. Nic z tego nie wyszło. Pozostał wstyd. Pozostał żal. Mogło to być coś.

Nie było.

Niespełnione marzenie. Po latach jest już tylko zdziwienie i zakłopotanie.

Ja powiedziałem o tym. Ale chyba jeszcze niezupełnie do końca.

***

- Nie mów mi o tym. Ja tego nie chcę słyszeć. – Parę słów. One bolą.

Ale nie natychmiast.

***

Pamiętam ten pierwszy raz. Smutny raz. Pamiętam ten zapach. Pamiętam to rozczarowanie. Pamiętam to miejsce. To było straszne. Przez długi czas ten zapach mnie dręczył i odstręczał.

Szkoda, jak bardzo szkoda, że nie było to piękne. Albo chociaż odrobinę dobre. Nie powiedziałem o tym nikomu. Jeszcze. Może nie powiem nigdy?

***

- Nie mów mi o tym – Pięć słów. Słów pełnych strachu.

***

Jestem, jaki jestem. Nie mówię wszystkiego. Jeśli chcę powiedzieć, to chcę. Mimo strachu. Wbrew woli. Jeśli już chcę powiedzieć, to nie po to, by usłyszeć „nie mów mi o tym..."

Cholerny egoizm?

***

Naprawdę nie chcesz wiedzieć? Boisz się prawdy? Boisz się siebie? A może boisz się mnie? Mimo że mówisz coś innego. Nie chcę słuchać nieprawdy. Nie chcę być świadkiem strachu. Jeśli boisz się siebie - powiedz. Ja nie chcę być świadkiem strachu. Nie chcę bo ufam. Jak nigdy.

Tak mocno i zwyczajnie.

Jak nigdy dotąd.

Tego się boisz?

JA KO